



LUCIFER

MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNO-LITERACKI.

Rok II. Lublin, Marzec 1922 r. Nr. 2—4.

TREŚĆ ZESZYTU:

1. Kazimierz Lubica	Sztuka wschodzącego słońca	97	1
2. N. L. Jotte	Pieśń Lucifera	97	3
3. Tadeusz Nalęca	Metafizyka	97	4
4. " "	Kształt chaosu	97	6
5. " "	Igraszki z niebem	97	7
6. " "	Salon	97	8
7. Sergiusz Jesionin	Towarzys (tłom. Carol Wisnawer)	97	8
8. Tadeusz Nalęca	Walka z subiektywizmem	97	10
9. Nicolas Braudain	L'homme cosmopolite (tłom. Jan Lipka)	97	12
10. Kazimierz Lubica	Calovitch Bég	97	15
11. " "	Wzrost	97	17
12. " "	Z rykiu „Pastora” I. Lkane	97	18
13. " "	„ „ „ II. Smolek	97	19
14. Daiswana Włodarska	Szary świat	97	19
15. " "	Z moim niewielkim talentem	97	20
16. " "	Kantany	97	20
17. " "	Czerwone plamy	97	21
18. " "	Przebudzenie	97	22
19. Jan Brzechwa	Canary Bird	97	22
20. " "	Busz	97	23
21. Jerzy Siłgan	Oszelstwo	97	24
22. " "	Szyk	97	24
23. Tadeusz Złych	Nimrodzie	97	25
24. Ariadell	„Cot”	97	25
25. N. L. Jotte	Parę słów o nas i o kierunku artystycznym — Lusa Akermann	97	26
26. Lusa Akermann	Do komety z 1961 r. (tłom. N. L. Jotte)	97	29
27. Myśli naukowe	Myśli naukowe	97	30
28. Janina Zakrzewska	Andrzej Julian o teatrze komunistycznym w Rosji sowieckiej	97	30
29. " "	Postęp sztuki	97	31
30. " "	Teatr	97	31
31. " "	Fizyka	97	31
32. " "	Między i sąsiadzi	97	34
33. " "	Rzeczy różne	97	36
34. " "	Odpowiedzi Re-fakcji	97	37

Ostatnią rysował Jan Wydra.

SZTUKA WSCHODZĄCEGO SŁOŃCA.

Z chaosu poczynań i zmagani się ludzkości wyrasta jeden niezbyt pewnik z chaosu powstanie świat Nowego Jutra. Odrętwienie, negacja passywności w stosunku do nowych dróg minęły. Dynamiką dziejowego kataklizmu zepchnięty z wygodnego łoża starych zasad i przyzwyczajeni kolos ludzkości wali w gruz stare budowy, lokuje się w lepiankach tymczasowości, snując olbrzymie projekty przyszłych pałaców.

To są motywy dominujące w życiu dnia dzisiejszego. Sztuka jest dniem jutrzejszym życia. Z tego odrębnie paradoksalnego twierdzenia wynika, że i sztuka jest również życiem. Daleki jestem od nakładania sztuce kogaśca realizacyjnego. Przymat sztuki przełamuje w różne kolory promienie i tego słońca które świeci — i tego, które wchodzi.

Dzisiejszą sztukę nazwałbym właśnie „sztuką wschodzącego słońca”.

Horyzonty nowe — obszary nieznane wylaniają się z mroku przed oczyma artysty, powiedziałbym ściślej, rodzą się w nim. Nie ma jednak przyczyny bez skutku. Przyczyna leży w czamą, co jest większe od artysty i, co daje się poznać jako istność wszechobjęająca — to Ludzkość.

Ludzkość na moment wyprzedziła w tworzeniu nowych wartości poszczególne, głębiej czujące i myślące jednostki. To też sztuka, jako tworzywo jednostek poszerza gwałtownie swe ramy, wchłania powstaje po za nią, choć może z jej uprzednią pomocą, nowe pierwiastki i gubi się często w pogoni za promieniami „wschodzącego słońca”.

Porówna wszystko budowa nowego gmachu postępuje nieprzod, Cegielni fundamentów są barw przeróżnych z nazwami, kończącymi się na wszelkiego rodzaju „izmy” i „izmy”.

Str. 2.

LUCIFER Nr. 2-4.

A więc — miejsce tym, którzy przychodzą! To też w zapalch nowotwórczych rycerze „wschodzącego słońca” burzą chętnie, czasem nazbyt gorliwie wszystko, co przed nimi powstało, wołając: „my i tylko my!” Konieczność obalenia starych prawd wszędzie zyskała prawo obywatelstwa. I słusznie! Dążąc do odrodzenia — dążąc do uzyskania nowych wartości, nie możemy się oglądać na to, co pozostało za nami, z czegośmy już bezsprzecznie wyrosli.

Wyrasta z tego jeszcze jeden pewnik, że musimy się odrodzić zupełnie nowi, stare szaty musimy z siebie otrząsnąć. Nie chcemy im przytem krzywdy specjalnej czynić. Rzeczy święte z odrzuconych pozostałości historii skrzętnie zbierze i troskliwie przechowywać będzie w gablotkach muzealnych. My jej nawet w tem dopomożemy. Ale nie załajmy rupiec i starzyzny, wyeliminowanie których było conditio sine qua non powstania i rozlokowania w nas nowych wartości.

Revolucje w sztuce mają już swoją historję. Ludzkość dnia dzisiejszego zawsze kamieniami obrzuca bohaterów jutra. Jednak pewność, że dziś ruch odrodzenia sztuki obejmuje wszystkie zakątki świata, dodaje nam sił. Do wszystkich też bojowników „wschodzącego słońca” dłoń wyciągamy z uściskiem i pozdrowieniem bratnim, prosząc o poparcie i słowo zachęty w walce o nowe drogi artystyczne, podjętej przez nas w zakątku prowincjonalnym.

Kazimierz Lubica.

LUCIFER Nr. 2-4.

Str. 3.

PIEŚŃ LUCIFERA.

U stóp Pana, na gwiazdach rozpiął harfę słońca
Lucifer i niebieskie struny lekko brzęca.
Płyła dziewczę potęgna, w pieśń wiałą się płota,
W której trzęsła Tworzenie, a znakami — słota.
Kładzie palce anielskie na strasnej harfie,
Natchnieniem boskiej mocy w boga się przemienia,
Utkwił oczy komany w mleczonej drogi szarbie,
Śpiewa hymn nad hymnami — Wielką Pieśń Tworzenia!
Słucha Pan, serafyny, aniołowie proci:
Jak gwiazd potok olbrzymi płyną słowa dziewczęci,
Wibrują, grzmią w przestrzeni światła i ciemności:
Cud — melodią czaruje muzyki białoręci.
Myśli — słowa, jak srebrne dzwony się rozdźwięczą,
Świat wypełniają myrthy balsamiczną wonią,
Niby kwiaty zapłoną trzyzłotą tęczą,
Jak brylantowe słońca na zachód się kłonią...
Wypełnia się gromotem przestrzeń dotąd głucha,
Rozbłyła nieznanymi poprzednio kolory:
Świat, który szatanicznej pełni życia słucha,
Redoncie w pias się puszcza, w tan rażny i skóry,
Wszystkie ciała niebieskie tworzą korowody:
Planety zataczają wkoło słońca kołiska,
Z drzemliwych sił wszechświata Ruch się, rodzi młody,
Bzmi Melodią, Hną Błaski zdaleka i zbliska.
I wreszcie... już wiruje WSZECHSŁONECZNY system!
Harmonji światła, ruchu, dźwięku już nie płami
Ciemność, bezwład i głusza. — W przestworzu przeczystem
Piękno tworzy! Najpierwszy między aniołami.

Węc dzisiaj my, artysty, do niebieskich powal
Wznosimy tęsknot naszych kościół ostrołuki,
Aby nas blaskiem oślni, śpiewem oczarował
Lucifer — Ogniodawca — Pierwszy Twórcza Sztuki.

N. L. JOTTE.

W każdym z nas, szczególnie w młodości, jest coś, co śpiewa
Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy z tej muzyki nieuchwytniej i płochliwej,
Jedynie poeta pochwytuje te boskie akcenty.

L. AKERMAN.

METALOWIEC.

W fabryce pracuję w dzień — czasem i w nocie
I twarde przetrabiłam młota,
Takaśka nad uchem straszliwie topoce
I smok ten burczy mi stałe,
Dmuchawka tlenowa drze się przeraźliwie —
Przecina skroń bloki ze stali,
Na czeski rozkrawa w promiennej iskrze grzywie,
My teraz je będziem kowali,
Młot chwytaj w dłoń,
Druhu silny,
Pot kryje skroń
Cios nieomylny,
Kuj stal!
Brzęk, stuk,
Tłucz, wał!
Błysk — huk
Wolniej —
Pała-kość,
O hej!
Dość!

Po pracy powtarzam do domu zmęczony,
Kołacę mi żona gotuje,
Jak zwykle — ziemniaki, barszcz z kolna od brony,
(Wy tego nie jecie, burlije?)
Lecz kiedyż wszak wszystko na świecie się zmieni,
I nam życie nie będzie już trudno!
Wieczorem wychodzę smutk dalek marzenia
Na miasteczka ulicę tak ludną
Samochody,
Powóz — gumy,
Stróże, mody,
Gwizd słów,
Trąb ryk —
To znów
Brzmi krzyk
— Na bok!
Paw! klask!
Ścisł — tłok
Blask!

Skroń rzesze zgiełkowe dochodzę do Związku —
Towarzysz wyśladza ciekawie.

O hutach żelaznych, kopalniach na Śląsku,
O strajku i bytu poprawie,
O pracy niezmierniej robotychoj miljonów,
Fabrykach, co piłą krew ludu,
Wzręczalędzy bankierów, przemysłu beronów
Co wzrosli z wyżystku i brudu,
Niedziadzie dzień —
Gotujcie grun! —
W myśli naszych chępi
Wybuchnie bunt.
Jak mew
Krzyk — precz —
Brzmi sew!
Chwyć miecz!
Życ — nie —
Zła krzew!
Spłynie
Krew!

Powracam do domu i pieścę mią żonę,
Powtarzam, co w Związku mówił,
Aż wreszcie się skieją powieki zrużone
I śpiemy obce po chwili,
A rano syrena straszliwie zewyje —
Do pracy wnet korne mkną rzesze,
Nad brudnym warszatem pochylam znów styje,
Stal topie, piluje, skry krzesze,
Paropędne
Młaz noszący,
Wściekle błędne!
Wet benzyny
Sucha,
Nłab par
Sucha,
Iskr zar —
Syk, błysk
Łoskot!
Brzęk, pisk —
Orzmet.



KROPLE DESZCZY

RYMÓW MOICH TYSIĄCE
O KREJĄCE
JAK SŁOŃCE
LĄSIĄCE
CHCĘ

ZEBRAĆ PIEŚŃ W STU KOLORACH
O AMORACH,
KĘDZIORACH,
DWORACH,
ACH!

BAŚŃ O PIĘKNEJ KRZĘNICZCE —
— WĘDROWNICZCE,
PRZĘNICZCE
NITCE
CHCĘ

MALOWAĆ PASTELAMI . . .
LECZ DESZCZĘ ZNAM
KROPLAMI:
SZAMI
MI

ZADRZMI GĘDZBA DESZCZOWA,
WIECZOROWA
ROZMOWA
W SŁOWA
DWA . . .

WNET RYMY PRZEMIENIĘ
W DESZCZU MZENIE,
SKOMLENIE,
PIENIE
W ŚNIE . . .

MOJĄS JGRASZKI z NIEBEM

NA NIEBO WYFUSZCZAM DZIWAČNE OKRĘTY:

ZIELONE, RÓŻOWE

I LILA . . .

WIEC ŚMIEJĄ SIĘ PALE — NIEDIESKIE ODMĘTY,

I SŁOŃCE SWĄ GŁOWĘ

WYCHYLA,

A PIANA — OBLOKI SREBRZYSTO-BIAŁAWE —

KŁĘBAMI SIĘ TOCZY

I PRYSKA,

ANIOLY ZDZIWIŁONE NA MOJĄ ZABAWĘ

ZWRACAJĄ SWE OCZY —

ODNIEKA . . .

OD ZIEMI SIĘ WZNOŚI JUŻ OPAR LECIUTKI

NA SZCZYTACH GÓR AZJI

ROZPIĘTY . . .

PLYWAJĄ PO NIEBIE, JAK CZÓŁNA I ŁÓDKI

BŁĄDZĄCEJ FANTAZJI

OKRĘTY,

Poeta poczytkowo był twórca —
dziś jest tylko echem

L. ACKERMANN.

Dalej, gdzie jeszcze w kierunku odjednostkowania literatury. Marcello Fabri. Pracą siedmiu lat skonstruował na swoją powieść „Incarnu sur les villes (Niezna- ne o miastach). Jest to roman bez bohatera, wogóle bez osób — jednostek dzie- lających; zamiast nich dostają tłumy, grupy ludzkie i jako takie — nieokreślone narodo- wności.

Warto przytoczyć tu teoretyczne wywody i poglądy Marcello Fabri o przed- miocie powieści bez osób działających.

Powieść nowoczesna się przetrwała. Ciągły na wszystkich młodych romansopi- sarskich materializm Zola — wyczerpał się w swych wszystkich odmianach i warja- nch. Romanse psychologiczny wyczerpał wszystkie typy indywidualne. Masowy ob- serwacji trzeba szukać w dziedzinie najbardziej rafinowanej abstrakcyjności lub psy- chologii. W tym zaś wypadku literat. aby stać na wysokości zadania, musi być jednocześnie rzetelnym uczonym — psychiatrą. Mimo to nawet dla przeprowadze- nia intrygi powieściowej ów charakter będzie musiał sfalszować. A gąbry i z tej trudności motor wyszedł zwycięsko, to jednak dzieło osuwa, na tak wyjątkowych motywach psychologicznych nie uczucia czytelnikowi zadają prawdy psychologicz- nej, bo oderwany fakt jednostkowy niczego nie dowodzi.

Przytem w obecnej hipercywilizacji, apoc. trzeba powieści kosztować od- żywczych soków, przywilejizmu jakiegokolwiek, którego żaden czytelnik do cna typ indy- widualnie nie da.

Także niewyczerpana w literaturze zasoby psychiki pierwotnej posiadają dziś tylko tłumy. Usunąć więc należy jednostkę, a na jej miejsce postawić jako czyn- nik działający — grupę społeczną, której psychika zbiorowa zachowała masę nie- zbadanych czynników instyktowych.

Role wstrząs tłumy w dziejach jest ogromna. O ile dotąd był tłum, tenaz ma stać się bohaterem powieści, w której jednak jest hasłami i nie gra większej roli, niż stóm w materji, organicznej.

Naturalnie jednoczesna z fowiduum gławie w powieści niemal dotychczas intry- ga, albowiem dzieje tłumów znają tylko 3 stadia ich życia: pokój, wojna i rewolucja.

Alle psychika analogicznych grup społecznych na całym świecie jest nie- mniej identyczna i w czasie bardzo wolno ulega ewolucji; trać każdej powieści osnutej na podstawie psychiki mas byłaby równie aktualna i interesująca dla czytelników wszystkich niemal narodowości na tym samym poziomie kulturalnym, oraz nie by- łaby związana miejscem lub czasem, gdyż akcja jej miała mieć miejsce jednocześnie we wszystkich krajach.

Odł tu nasuwa się zarzut, że w ten sposób uzyskujemy nie imponującą jedność akcji, miejsca, czasu, synchronizm w glebiem tego słowa znaczenia, ale jakieś przedio musiałby się temat wyzerować i odwo powieść popadłaby w powta- rzanie.

Alle p. Marcello Fabri przewiduje niewyczerpana bogactwa tematów w instyktowej psychice tłumy, i powzięty zarzut rzuca się dla niego na ścieżkę.

Również nieomni określa stosunek autora do dzieła. Twórca zdaniem jego, powinien się stapiać z dziełem, ale nie wczuwać się. To jedynakże musi brońić się hipotezą tłumy, aby nie był typika odwołaniem jego przedtę. Autor musi analizować tłum i swoje ustosunkowanie się do niego. W ten sposób dzieła będzie absorbowano częściowo tłumy jego jesto. Na gruncie tego ustosunkowania się indy- widualnego (jedny do tłumy) wyraża dzieło.

Jednak nie widzie to się być dostatecznym, dla ustosunkowania się do tłumy może być dość ograniczona ilość odmian, różnic i odmian.

Alle przejdźmy do samego dzieła p. Marcello Fabri. Tadeusz Nalecz.

NICOLAS BEAUDRIN

L'HOMME-COSMOGONIQUE.

I.

Nowe piękno.

Sztuka tryaskająca z współczesności się... (Nowe zriusane sil)

Ty ja widziałeś... (Nowe zriusane sil)

Phlogę... W niesycie

szybkości... nadziei

„Ekspresie lotności”... (Nowe zriusane sil)

Piękno śpiżowe... Piękno ognia

PIĘKNO GEOMETRYCZNE... złoto purpurowe

MIASTA ELEKTRYCZNE... wysięk maszyn tak wielokrotni.

chrapanie w powietrzu samolotu, i ponad was, granice nienawiści, lecące zuchwale plonującym rozpedem hertzowskie fale.

Poeci.

Filmy—błyski... Nowy Boże ku tobie wyciągamy Stenogramy

Boże Ruchu, ty popychasz gwałtownie do egzaltacji zwycięstw święcejących jak głownie. Ty nas stawiasz w Środku Rzeczywistości i poczucie naszej indywidualności odczuciem światła powiększy się i wzroszy.

W godzinę wiary świat cały w nas bije. Wtedy się wyraźnie czuje, że jest coś większej niż Ja nasze—miary.

Ludzie.

Watpliwości nasze rozwinęły się w pył. W przepychu mechanicznym, wśród świecących widm (molekularny rytm)

Wibruje orkiestracja się. Cylindry stalowe trybami splezione Obwołują nowe Cele—znaki—

LUDZIE—PTAKI kiedy rozkoszne drzenie je dociągnę od stery po samo śmigło.

Wyrósłszy z marzeń swych przeponie Ciałówek ogładą przestwór zdobyczy, że tajemniczy pcha go w błękitny, i pedał w stery, pługając gotów wśród warchał Maszyn Samolotów.

Powroty.

„Jakie się ludzie ze zmienia! rozcięte żyłki, przeczesana wieczorem, gdy przewiała się duch sugarii, przybył psamizem ludzi przegrzebionych, także niewyścizni pokoleń minionych, wieszanie szneci w atmosferze, węgrodle dla szuki żywej i silnej, szuki dźwiękowych znaczeń, placze wsił Rikropolem — mgłonie, żei ze Nigora i Ponus, wazytko to onkie, wosół przesłabici bezmierni dżwonnk, jak rej potwarów czarnych i demoniów.

Wyżej.

Epoko ludzi—Indioł uczona, rozumna, jak nie śpiewać twej wspanialej obliczki miast zamykać się gdzie przeszłości trumna martwej choć wielkiej bez wątpienia!

Hejże, głosie wieloduszny chyzozes i wysilenia obwohij wiek ten wspaniały kiedy Moece oszaleły gdy stery glob znużony, że ma tor tak blizki stoczyć tam, gdzie boskie cele

SZYBKI STRZAŁ nadzieji i poczci złote szrapnele tam lądzie celny nasze wysilenia) TRAJEKTORJA MARZENIA gdzie dążyć musimy zawzięcie przy trzesku 7 cylindrów skomponowaniem

Ku najpełniejszemu życiu.

Smigła psychiczne Wole, które poruszają świat: ruchy w moje serce swój rytm grzmiący, a w umysł niespokojny — twój sens i skład WSZECHŚWIECIE NADCHODZĄCY

układaczy szyn siewców idej natchnionych góry przabijających luki budujących

Hejże, dzień oznajmiły słońce się ukazał!
W skoczonym rdzopoparobów gwarze
wychodził glob z szuku przez na nowo trasy

I oto

ZIEMIA
ZIEMIA

APOTEOZA RASY

Świat przepalony już WSTAŁ

Concektli czołkowania ciał
człwiga czarna planetę z koleją,
która podnoszą szyny, mosty, żelazne wiszycy
krzyk nadziei *lot błyskawice*
chce się strucić z przepięknych swych piekiełnych gniazd
na podbój galaksii.

WIELKIE X.

(Wierszenie prozą - 17 A, 17 m
odległość - + 20' 27")

Tłumaczył JAN LIPIŃSKI

CZŁOWIEK - BÓG.

Przy hańb kołskich dźwięku krzątały siateczne amfory,
na biesiadników głowy wolno spływały pleśki róż
[magle tańczyły bachantki, pijane na polu z rozkoszy
kolębiąc rano łona i kłusząc namiętnie cudowne kwiaty głów.
Eloee-Eloee-bzmalni cichy kołskich hań szum...
A na tolu sławą oboloną leżał jasny młody człowiek-bóg
(jeden z tych co zwą się buharzary).

II.

W czas weselny w Konie Galilejskiej
do biesiady znielid Chrystus Pan -
wśród młodych i wesołych gości -
wina pełen wiał przynajm mied dębem -
pełen wina i pełen radości.
Młody wozczar był ów człowiek-bóg,
szukał szczęścia w odach namiętności -
szczęście życia w dźwięku diabanow ciał,
w czasach brzoju i hajan strzodażoi.

III.

Przesyt, nuda, pustka, bezcień to przejęciowy czas -
A potem...
kwi mroczne posiewy zrzucono w bezkies szarych dni...
A potem...
jek drwiących weselu skarg za przykład człowiek wziął...
A potem...
groza krzyża - cia! przygodziliśmy wstrętny krzyk,
trup pogrzebany raz, przez rzewu skrzepki krwi
do zmartwychwstania dały - grobu strasząc grozą -
i sztydi z szczęścia drwiąc...
i przekleństw rzuca słowa -
Zył człowiek, stołca syn - zmartwychstał Bóg - Jehowa.

WIEC.

Słuchałem. Muczny GWAŃ!
Krzyki - - a silne, spracowane dionie
Ciegną się wzwyż - ku górze -
Brudny ryte w twarzach
Czernieją groźba, łamią się w przeguby.
Nad nimi niebo nie lazurem
lśni się.
Głosy gromkie i bezsilne próby
kstałowań nowej prawdy na starych ołtarzach -
a w nich - nie ziemia w prabytu koronie;
krotkie błyski instynktu,
załamane zmysłów -
tręci własnej, wewnętrznej
nowy WAR.
Gwały ścisły -
i potoczny rytmem płynęły słowa znane:
radość - grzech, szczęście - prawo - obowiązków świętość;
Czasem śmiechem ktoś bryzgnął, czasem rozszedgane
echo podniosło czyjeś „Prawa!” - Wzrost
słów tych raz wielkie - raz znów strasznie małe -
Chaosom pluła w czaszek rozwarze wierzeje.
Czułem, że w jednym z masz czart się tylko śmieje -
w innym zaś ciężka niemoc skowytała -
- a słowa były jedne -
Nie tręćcia osnute,
konieczne:
na wesołą i na skocznią nutę.

potężne, wielkie, kłamliwe - bezwiedne -
w skordzie - silne, w rytmie - tłumem skute,
nie kogoś, nie wszystkich,
jak ziarna na glebie -
ły na pogrzebie,
śmiech weseliska,
zdaleka - głupie,
pełne władzy wielkiej - zblizka.
„Wszystko jasne, o bracia, - jest - będzie - i było!”
Wyl tłum, rozgardziejz czyniąć.
Wiem dagnał.
potoczył się i umilkł. Jednostka była
uderzył w drzew, rozwarze wielką mocą dacha:
przystanął, wleżał w głąb - sio!, patrzy,
- i słucha, słucha, słucha -

Zonie mej poświęcam.

Z CYKLU „PASTELE”.

ŁKANIE.

Płaczest, Rassa,
saszyczki twoja inoła -
i na ostatniej serca stłunie
żalostnie gresz!
Niech ręka twoa przysunie
ku ustom - moje twarz:
zcałuje ły,
a ty mi dasz
na przebaczenie
wszystkie twoje sny -
niedobre brydzkie sny.
Łkasz jeszcze?
gdzie źródło twoich łkad?
Patrz - płacząc -
wez, co ze mnie chcesz!
weź - należąć dani!
Uciszyć pragnę drzeszczę
tych szpanmatycznych łkan,
więc płacząc, płacząc, płacząc
Ostatni jęk z pierśi wyrwałem!
ostatnie - ach! - wycławałem,
a teraz cwalem
z łez - w śmiech -
śmiechu dźwięk
leż kryształem
nabrzmiały -
pełen łkania
milionyech ech.

ŚMIECH.

Serdieczna gama bzmiają to dźwięki,
stokrotnie łamiąc się w przestrzeni:
to on się śmieje! taki miękki
jest jego śmiech. W złotej czerwieni
dosyć chwile jasną fają
i budzi drgania śmiejących cieni -
- drastycznie - skoczne nie osala
dasi moich smutków i jesieni.
Jedwabnych, ciepłych węgów nici
rozmańle postój śmiejących tonów -
- on jedną nitkę chwile chwyty,
a resztę spłaczę. - Złoty trzonów
wyśni mi bajkę, - nowych wici
zapali ogień, - i znow śmiechu
głęboki w pierśi toż przemyci:
śmiech - flanie,
ciche granie -
grzech - grzech -
kochany, chętny, bezsilny śmiech.

SZARY ŚWIT.

Cień zaszamotał się w przestrzeni -
jak sep spłoszony na pobojowisku -
- upłynął w mrok. Tysiące innych cieni
obłąkany zwałodło tam:
nagie, sztywne, obmokłe galezie -
w taki in chwila wną zaczęły gręć,
a po dźwiękach i czarnych ugocach
wciąż tańczyła cieni szarych braci -
... Czaa... zafamał się wiatr,
zastój! gromed pogmatwanych płaj -
tylko noc się wznosią płacząc śniegi,
tylko ciemność swój rozwodzi daz...
Poświatą błysnął rąbek zbalamionych chmur -
nowy wstał cied -
wiatr z galeźni znow rozpoczął wdr -
Szedł placzliwy - smękiem senny dzień...
Kazimierz Lubca.

ZE SWYM NIEWIELKIM TALENTEM...

Ze swym niewielkim talentem
na wielkie zeszałem bezdroże —
z gorącym temperamentem
plamiłem się stramentem.

A dzisiaj, wiem już napewno,
że ludzkie ścieżki i boje,
czy to sutoce, czy rzece —
są sobie bliskie i krewne ...

Wiec dziś — choć przez was wykłeta —
wiem: każda prawda jest święta
i sztuka jedna jest: święta
i w male wrosła talenta ...

Dziś, na to, co wy powiecie
ja sobie gwizdzię bestroska!
A młodość zwyciężył przecie!
... więc dobrze mi jest na świecie! ...

KASZTANY.

A gdy rozkwitną kasztany ...
blask różany
wiew twoich łask ...
Kurzawa plasku na drodze,
strzymaj wodze —

STOJ!

Różany blask — ...
złocistych włosów miałeś zwój,
złocisty kask,
złocistych ...

— „Aniś ty moja, nim ja twój” ...

— Dlaczego gra pan tę piosenkę? ...

Wspomnienia ... białą rękę miałeś! ...

Jak kocham umiałeś turkasy!

Setki, tysiące maski,
Kłamstwo, szepcy, śmiech, całusy ...

Gie muzyka! ...

ilu umrze z łaską rany?

STAJSIYKSI!

Jedwabny barwy strój ...

Zachodzi różany blask
kwitną kasztany,
kurz na drodze ...

— Wstrzymaj wodze,
STOJ!

CZERWONE PŁAMY...

Krawiec się światło w pokoju
z czerwonej sacy latarni ...
O wó! młó! Ty, o przegrany
Boże, niezamny nikomu!

Na oczy krawca zasłoną
powieki padły mi własne ...
oczy masz modre i jasne
Boże i dobrzy jest pono.

W śród tak pustą i ciemną
dziecinie budzą się leki. —
Duchu litotny i miękki ...
Czerwone płoną latarnie ...

Myśli się mienią w korale,
coś się po móżgu kolebie ...
— Je nie wiem, gdzie szukat Ciebie,
A moje ... niema Ci; wcale? ...

Myśli się plączą bezkarnie,
— Czerwono w duszy, czerwono! —
Na oczy krawca zasłoną
czerwone padły latarnie!

PRZEDWIOSNIE.

Haj, haj!
buziwinia, promienie
w budzwał! hno, proca,
łaca wiosennie, wiosennie ...

przeźrenie daleko
gotybie ...
Szuraniem się wielką
daleko ...

przednie: dlanego i leca
promienie, wiosennie
o haj! o haj, daleko! prece!

W północzern, poszanie
sobotnym, powietrznym
przezaczni szubaj, półszepcy,
w poszanie wiecznym i wiecznym
w pogwarze powietrznym
druce.

w powietrzu przejrzystym, o wietrznym
szepczącym szelony śpiew:
„tak trza” ...
w szemianlu szepczącym:
sza, sza, sza, sza ...

Bezdenie, wioszenie,
bezmierne daleko:
się wielką
jak sen —

pragnienie, pragnienie
bezkreńnie, gdzieś, prece ...
hen, hen, hen, hen ...

Dziewanna Włodarka.

Cztery dni.

Byłem lądem przez pierwszy dzień. —
Depiwały mnie miliardy nóg,
Czułem na ławcy rżę, popoły, łurząw ...
Z wulkanicznych ichniei
Piersi mych, wyjętych w łuk
Wyrzuciłem mękę skamieniałą w lawę,
Iczułem że dna oclitni,
Z głóh, które milczą — nowidzalne,
Dyszołem w skwarę upalne
Upałem bezwidłej kłtani.
Cierpiałem wieszystem znużeniem,
Przenikajęcem w rdzeń:
Byłem lądem przez pierwszy dzień
I nikt się nie zmiował nad mojem cierpieniem.

Byłem morzem przez drugi dzień. —
Lękała mnie własna bezdenność,
Wid bezamerność i fal bezamerność,
I bezsilna niewywołność dzieł,
Ozywających powierzchnię,
Krwawiła mnie czerwiał słotca, gdy się zmerzchaie,
Czerwiał krawwa bez krwi,
I czerwone korale, przegięte natztał brwi,
Wysuwałych we mnie.
Doremność, której nie wyjąć; sny, których nie udaremnić,
Sączyły się słonim strumieniem,
Przenikajęcem w rdzeń:
Byłem morzem przez drugi dzień
I nikt się nie zmiował nad mojem cierpieniem.

Byłem nubem przez trzeci dzień. —
Gwiazdy mi śmiewały choroby
I padał na mnie Boga wielu, zagadkowy cień,
Przed którym planety znikały,
Dziwiałem w śrewnach pękło słoneczne,
Dziwiałem rżęcy wieczne
I bezczelnie, jak łajnosia, —
Czulem zmag powierzchnię kętycia,
Gdy na wargach mych gasł,
A ze mnie wpyływał w sąsiednie światy Czas
I obłął i płynął strumieniem,
Przenikajęcem w rdzeń:
Byłem nubem przez trzeci dzień
I nikt się nie zmiował nad mojem cierpieniem.

Czwartego dnia przypodzi ktoś o rozwianych włosach,
Przyszłał ktoś młoty, o której wiedziałem we śnie, —
I zabuł mnie jednocześnie
Na lądzie — na morzu — i w niebiosach.

Bunt.

Sły mądelo dai w sta nozy azeregu,
Kłół wchylł drzew na przeciwnym brzegu,
Co się proklam iu na zmiśnym nolegu.

W osomniełej mgie ślepa nasza zmara,
Na gwiazdostem śle mrocy się z wieczora —
Dobrze nam, czy źle? ... Przypada, przypada pora ...

Łazy noc nawznak w kosmosnym bezczelnie,
Mioznay drugi szlak jasi się w sny kłanie,
Mama! leze! tak, parą! leze! da się?

Zapomnieli nas nieboscy prorocy
Wiedziaty czas trwałimo w nurocy —
Znaliśmy się oho! raz! da! tej! joloty! noy!

Otrząchnijmy z głós twardy proch granitów,
Zbrojmy się na łós próchniętych młotów,
Bądźmy sobą zno, bądźmy strós nobytów.

Przygodzimy strój, on się brząg ozerzani,
Cud poznałem swój określ waznych cieni,
Błogosłomy zno! dozwolony przetrzaci.

Krzyczmy! Z ciemnych dróg może ktoś odpowie,
Ojme! nasz się wznięł! — trwajmy ślad w znowie,
I usoch o tem Bóg nigdy się nie dowie.

Sto mańco znów, sto mańco światów,
Obamiera now śmierczą z nad błędków,
Będzmy sobą znów, bądźmy skros nabędzów.

Podwignijmy trud — odłuchmy szerszej
W rżce naznaczonych wrot nasza pięć uderzej,
I ujrzymy cud — w której nikt nie wierzej.

JAN BARCZAKA

OCZEKIWANIE

Cicho . . . stoch bezzłomny skrada się na palcach
Schnących łbici szelestem w cichoci się snuje
Piślistowozarzewa sepija piaski głuchej
Dzwoniach straszem tajemnic szorpieniem
Szal cichy zachłannie wpełza w głębie mózgu
I chrzestem szkieletnym przyzłabia i dławki
Niespokój chwilej w głębach fald się czai
Bezdomnie teni w spociętych słoneczach
Szczur szary przebiegł przez kirewa schody
Ważo o martwym wyjątku z tichym sykim polnie
Blaskiem swych żurki tyko strupieśla punktę
Czekam z wpatrym cudeksem, cmentarz kurczowo stygnie
Cóż się stanie za chwilę w przerzecznej cisy . . .

SZYD

Carzona kotara
Sizyzywie ust
Okrutne organie powiek
I wiracy śmiech
Paść głazem w piort
Siacowy kinałd
Ostry jak błysk
Broczy rżemniała posoka
Jak szalony biegłom
Wdukt sztyrderego poszum
Borej dżeloni
R za rżem
Toczył się
ZÓŁTY CZEREP
Z tehatym rehotem
SZYDU

Jerzy Słocan.



NINUCHNIE

TAKAS ŚWIEZITKA
TAKAS BARZDO, BARZDO JASNA
JAKA SZKODA, ŻE CHWILA TAK KRÓTKA,
JASNO - KRASNA - MOJA, MOJA WLASNA . . .
CHOĆBYM WSZYSTEK
ZAMIENIC SIĘ W PODMUCH WIOSNY -
WJAZNĄC ZŁĘKKA USTĘCEK TWYCH LISTEK,
STANĄC W PĄSACH I UDEJC RĄDOSNY . . .

TY,
TY PAJĄTKO MOJE TY MALUCHNA,
TY DZIEWCZYNO W ŚNIEŻNO BIAŁYM SZALU -
NIE WIEŚZ PEWNO -
ANI CI SIĘ ŚNI -
A PRZECIEŻ DREWNO,
PRZECIEŻ POPIOŁ STULEITNEGO PRÓCHNA
OCY CIĘ URZYJ W BIAWAKI JASNYCH ZORZ
BODZIE PIKRAL - BODZIE KOKAL Z ŻALU,
ŻE SĄ KWIAFY NIEROKWITYLWYCH RÓZ . . .

THOMASZ ZŁYCH

COS...

WNETRZE SALONU PEŁNE . . . GWARNE . . .
POLTONY ŚWIATEL DRGAJĄ . . .
DRGAJĄ RZĘSISTE - - -
... OCZY CZYNNIE
WIEŚKIE, CZARNE
PIWNE
MOTAJĄ
SZAL . . .
... POCALUNKI KRĄŻĄ -
NIEWIDZIALNE - CZYŚTE -
DZIECINE - JAJANE
NAMIENIE - NIELUDZKIE -
JAWIE . . .
... NIEPORUSZENI DZIAŁA -
- ŚMIECH - WZŁAWA -
ZALITNE SPÓZNIWANIE CHŁ . . .
... KAZIARA PRĄGNIENIA
CÓŚ MOTA . . .
GŁAZA
WESTCHNIE . . .
TESMNOFAI . . .
CHCENIEI . . .

... PERLISTE DŹWIĘKI OBERKA -
URWYKANE, WŚCIEKLE -
BICZELI . . .
... WIKHURA BFRW -
- SPLOTOW CIAŁ -
TECZULIE
WIRULJE
KOLLEJE
JASNIENIE
OPADA . . .
... BAS, GRDA, . . . GORA;
TRNI, TRNI
PRNI, PRNI PRNI PRNI;
TRNI TRNI!
ROZPLASAWIONYCH ZMYŚŁOW ŻAR . . .
- - - ODDECHY, WESTCHNIENIA WCIĄŻ CCREIJSZE . . .
- ZAWY, LUBIEŻNYCH MAR
WIOERA NA CODY ŚWIETSZE: -
TUSCITY - KIZIWI
I USCIK MOCNY! . . . MOCNYII . . .
HURPGAN WIONAL DZIKI
- TARGNIAŁ, POWALIŁ
OPUNY, OWOCHNY . . .

PROFALL

PARĘ SŁÓW O NAS I O KIERUNKU ANTRELIGIJNYM W POEZJI.

~ LUIZA ACKERMANN, ~

Bylitmy w ostatnich czasach świadkami intensywnej negacji w gazetach szczególnie lubelskich - na „Lucifera”. Motywem jej, jak się to uwiódziło w oświadczeniach pewnych organizacji „lewojczy”, jest zarzut, iż „określenie Lucifera jest antyreligijne i antykościelne”, dla autorów bowiem wyznających odwrót drugą z tych cech jest ideologicznym skądinąd pierwiastkiem. - To ujęcie bode się tu starał pokrótce odzwiętć z naszego punktu widzenia.
Przedewszystkiem musimy zaznaczyć, że „Lucifer” w swoim programie postawił il tylko cele artystyczne i kulturalne.
Nie tworzymy pisma artystycznego ani socjalistycznego, ultramontanistycznego ani pogrzebnego, militarystycznego ani pacyfistycznego.
Ciekawek naszego Komitetu Redakcyjnego, ani naszych współpracowników nie pytamy o przekonania religijne czy polityczne, lecz o formę i myśl artystyczną. Wypadekowi zrzutów zapewne złożyło się, iż w gronie naszym są obecnie wyłącznie „stymy-katolickie”, z tych wielu szacunku i otędkowójmy pokornych.
Polepimy wszelką tendencję pozastetyczną w sztuce, o ile może ona zaszkodzić stronie artystycznej utworu, czy to odnośnie formy, czy pewnej konsekwencji psychologicznej.
Natemniem tolerujemy, urzekamy i brońić będziemy swobody każdej idei, która sztuce daje coś nowego do jej arsenału ekspresji.
A dalej: nie przesadzajcie zupełnie większej czy mniejszej wartości utworu zaprzęgnięgo jakowejś pobocznej tendencji, z chwilą kiedy mamy do czynienia

z dziełem sztuki - bądźmy bezstronnie w szanowaniu tego charakteru i stosowania wyłącznie kryteriów estetycznych czy filozoficznych, ale zaś partyjny-politycznych. - Tego stanowiska będziemy zawsze bronić.

Abym jednak usunąć nieporozumienie, zaznaczę, że w błędzie są ci, którzy już z samego tytułu naszego miesięcznika, wnoszą o jakiejś ateistycznej jego tendencji. Niew „Lucifer” jest koncepcją ideowo-artystyczną, nie religijną; jest, jak Prof. Kozłowski, wspomnianym już, ogólniejszą, teologiczną funkcją i smagania się z bezwładem. Wapomnienie tylko - nawet nie symbolu.

Tu nasza staronielko - tych, którzy dali imię pismu. Sapienti sat.
Ale skoro podaliśmy kwestię „antyligijności” - w sztuce, to choć tu przypomnieć, że istnieje poezja ateistyczna - piękna i słodczona, - nie antypolityczna, bo z wielkiej miłości ku ludziom stworzona.

Nie bode cytował tutaj stanujących dogmaty kościelne parateistycznych autorów, nie bode się rozwoził nad niekultuami agula biulimerczeni utworami Baudelaire'a i Rimbaud'a - rzucąc dwa strasidlowe nazwiska, Giosue Carducci i Ludwika Ackermanna.

Carducci, największy poeta włoski XX wieku, autor słynnego hymnu „A Satana”, jednocześnie czczonej przez włoskich, jako wybitny mąż stanu i jeden z bardziej zasłużonych badawczych nowoczesnego państwa Włoch, zasługując na poważne studium w literaturze polskiej.
Mniej jeszcze znawa i bardziej zapomniana jest postać i twórczość Louise z domu Choquet - Ackermanna.

Luiza Ackermann urodziła się w r. 1813, zmarła w r. 1890, pochodziła z piardziej rodziny Choquet, w roku 1840 zmieniła nazwisko, wychodząc za mąż za Pawła Ackermanna. Bardzo wczesnie objawio się w niej usposobienie dnie samotnicze i kontemplacyjne. Wychowana przez ojca wolterjanina starej daty, na wzorach Voltaire'a i Buffona wyrobiła sobie wkrótce swoisty światopogląd, opierający się na zasadniczych cechach jej charakteru, pesymizm i gorącym umiowaniu ludzkości oraz na zupełnym wyeliminowaniu z życia pierwiastka religijnego.

Pierwsze jej utwory - to błyskotliwe próbki klasycznego stylu owe „Contes”, bajki ludyskie, których opracowanie, sama poetka nazwała „niestaktem literackim”. Potem najazdziej natchnienie czepała ze swych kontemplacyjnych rozmyślań - tu powstają „Poésies Philosophiques”, wreszcie: przelewa na papier swoje „Pensées diverses d'une solitaire”.

Poza bez obecnej goliłowania; co wydała ulegając nieomom przyjaciół - przeszło początkowo bez wrotienia.

Później znacznie dopiera święty artykuł Emilia Caro w „Revue de Deux Mondes” z 15-X 1874, należycie ocenający jej talent i czystość filozoficzną, zerwił ocy opinii czytającej Francji na skromnie tamki Ackermannowej, która wskutek tego wkrótce stała się w rżdzie następujących poetów ówczesnych.

Ludwika Ackermanna nie budowła kunsztownych systematów, nie tworzyła szafistych a niezrozumiałych terminów i definicji, jak to czynili pesymistyczni myśliciele niemieccy.
Z typowo francuskiej łatwością i lekkością rzuciła myśl i rozstrzyga zagadnienia.
Wprowadzając z wielkiego umiowanie ludzkości i niezmiernego odczucia bólu życia przez nieskazitelną, nie uznając kompromisów z kłamstwem rozumowanie - steizm i pesymizm przepielają jej dzieła. Jest tam najbardziej bezmadziej pesymizm, bo nie z ofensywnych zawodów życiowych wysunął; życie Ludwika Ackermanna nie było szczególnie wesołe, lecz spokojne; nie odciążające w holenne tragedie. Nie jest ona subiektywistką, twierdzi, że poeta wleciał głębiej w intencja ludzkości, ziemi, natury.

Jej altruistyczna, kulturalna i przy tym logiczna dusza rżną niekonsekwencje i adorce religijne. To też poetka nie wierzy w nieśmiertelność duszy, w latnienie Boga, na którego chrześcijańska koncepcja nie godzi się nie tylko jej rozum, ale i uczucie oburza:

RZECZY RÓŻNE.

Podziękowania. Składamy serdeczne podziękowanie p. podowi M. Malinowskiemu i zow. za złożenie w Komitecie redakcyjnym w sprawie konfliktu z go numeru „Lucifera”.

— Redakcji „Dziś i Północ” w Lublinie, za wyjątkowo ujęcie sprawy przytoczonej do naszego wydawnictwa.

— Tygodnikowi „Głos” w Warszawie i jego Redakcji p. Tadeuszowi Sepotalskiemu, za artykuł p. t. „Represje prasowe”, poruszający konflikt z go numeru „Lucifera”.

— Nowe prace prasowe. Prokuratura warszawska wycofała proces p. Tadeusza Sepotalskiego, realizującego „Głos” w Warszawie, za artykuł p. t. „Represje prasowe”, wydrukowany w 26 tym „Głosie” z d. 20, a poruszający konflikt z go numeru „Lucifera” przez ichnolci Komisjii Nadzi: w szczególności za przedrukowanie z „Lucifera” materiału p. t. „Ciekawki”.

Nasz przekład. Redakcja „Lucifera” uzyskała od wybitnego poety francuskiego Nicolas Baudouin prawo tłumaczenia i publikacji jego ostatniego poematu „L'Homme cosmopolite”, którego druk zaczynamy w najbliższym numerze. Wybitny poeta i tak ten utwór nieomówił przyznać się do zmiany opinii, jaką wywarła sobie o nowej sztuce krytyczna i wybitna publicystyka dzieł quasi literackich, bezwzględnie alogim i pięknie smukłych „form” i ekstrawagantryzmie alogimowi, propagowanemu przez ministrów „Nowa Sztuka”.

Modlitwa satanistyczna artystów. „O szkole dla krytyków wszystkich dziedzin sztuki błagamy Cię, do odwołania” — ścisłoby się wyrazić kałomni, kto czyniąc w generalnych wypowiedziach o sztuce „człony” o przeszłości, malarstwa, muzyce, czy muzyce. Sądzą, głośno lub cicho, a niecierpliwie i bezkrytycznie, czy perspektywę, co o powstaniu teatru, o filozofii i naczytaniu i historii sztuki. Albowiem obywatela państwa w krytyce artysty i „spionki” „wiedzi” osobno-kontryny. Jeśli zaś się podaje sp. co do sztuki wstrząsającej nazwiska autora i w przybliżeniu treść — to zdany może być, że powzięty krytyk będzie miał do powzięcia, jakich tylko fraterów, takich parowoz, dozwolą, lub kaimbera, łoga w obszarze powieści, a kogo żegn.

Dopiero gdyby odpowiedzi wykształconym teoretycznym i praktycznym osobom poświęcano stanowisko „krytyków przytoczyć” — którym już publikacja utworów własnych w tej dziedzinie byłaby wstrętna — wtedy ogłosez mierzonym w Polnie krytykę sztuki rzeczową i nie stroniącą, nie uwzględniającą innych kryteriów podję estetycznego.

Nastęro, samo wyrażenie takiej sfroznej lekkości za naukowocią i obywatelstwem — ściąganie na nas burze słowno-matczyj rzesze z łaski... bogi... przynajmniej...
— Obchód Goethego. Jako odpowiednik do wyrażenia obchodów wojerow-ków we Francji, mamy przed kilkunastu dniami urządzą cobygimowe uroczystości w Frankfurtu ku setniemu rocznicy urodzin Goethego. Powstał jednak nurtowa w związku z tym porażka nie wypadła — było jako pierwsze przerby rebrana funduszu na odwołowanie wkładano się domku Goethego w Frankfurt.

W wojedzku literackim Majakowski — Słomski, jaki zamierzaliwoda redakcja czytelnicy, jak również jest zamierzona odnia formu, jak dalsza jestrałi rozumieć użycia odnie, wyrażoną na przykład w twórczości literackiej.
— Odczyt p. Dobrodzińskiego. W odpowiedzi na wywołanie w teatrze „Reduta” i w teatrze „Człony” Liza w Warszawie, a raczej w odpowiedzi na nieprzyjemnie smagły słowno-krytyczny i w teatrze „Człony” p. Dobrodziński wypowiedział d. 25 III w „Klubie Artystycznym” w Warszawie odczyt, w którym wyjął swa czoła, jako krytyczny.

Chodzi tu o przetworzenie teatru na nowy typ widowiska, w którym treść dramatu staje się jedynie podłożem, otem, sta się wyrażeniem nader ogólnych efektów sztuki teatralnej na słońcu, bezkrytycznie i powściągliwie, bez krytycznej korekcyj.
— Odczyt wywiał ciekawą dyskusję na temat sztuki do aktora i sztuki poetycko-dramatycznej — do wlotowkowej.

Sztuka reakcyjna. W Berlinie powstaje nowe czasopismo „Wieniec”. Jest ono wypowiednia do nowej sztuki, której większość głównych przedstawicieli znajduje się na emigracji.
— W „Wieniec” planowane będą prace: Włodzimierz Makowski, wódz imaginistów i Sergiusz Jewcin, oraz ciastka: Kacimierz Maierwa, twórca kierunku „suprematyzmu” i Włodzimierz Tatle, twórca i. zw. „talizmanu”.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. N. de D. z Lublina. Nie dla nas. Redakcja prześle do „Gazety Światowej”.

P. Wędrówko z Warszawy. Prosimy o wybitny wybór. Najlepiej na razie umieszczyć nie możemy.

P. Weberówko z Lublina. „Pala smoka” umieszczyć w następnym numerze. Co do innych utworów prosimy o wybitny wybór.

„Pardalszów” z Warszawy. Nie dla druku. Brak miejsca. Skłoda papieru. Głównym zadaniem naszego „Pala” jest stworzyć wybitny wybór.

„Homo novus” z Lublina. Dobra. Wiele uwagi i bezpodstępności. Chwilowo nie dla nas, nie wzięto za ostatni temat. Prosimy o wybitny wybór i wybitny wybór.

Redakcja i administracja „LUCIFERA” miłosi się przy ul. Bernardyńskiej 1, 15 m. 7. Godziny przyjęć od 17-19 w poniedziałki, środy i piątki.

Redakcja serdecznie się do wszystkich pp. autorów z prośbą o nadsyłanie swych prac. Rękoispy nieprzejdzie redakcja sważa w śledzą miesiąc. Odpowiedzi udzielą się w każdym zeszycie „Lucifera”.

Wszystkich pp. Autorów | Redakcja czasopism prosimy o nadsyłanie egzemplarzy recenzujących.

Redaktor i Wydawca: Stanisław Zakrzewski.

Wydawca w Drukarni Litewskiej — Lublin, Plac Litewski 36 I.

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE
KAPUŚCIŃSKI, DOMIŃSKI i S-ka
 HURTOWNIA PAPIERU,
 Materiałów piśmiennych, Przyborów szkolnych
 i Galanterji
 W LUBLINIE, Kapucyńska 7 (gmach Teatru). Telefon 343.
 ŹRÓDŁO ZAKUPÓW
 DLA SKLEPÓW, STOWARZYSZEŃ, SZKÓL i BIUR.
 WYŁĄCZNA REPREZENTACJA
 SPOIDOLU, KREDEK PASTELOWYCH i TRAMENTÓW „ISKRA”.
 CENY NAJNIŻSZE
 Ekspedycja koleją i pocztą. Cenniki na żądanie.

DRUKARNIA UDZIAŁOWA
 Spółka z Ogr. Odp.
 Lublin, Plac Litewski № 1 (obok „Corsa”).
 - - - WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY - - -
 W ZAKRES DrukARSTWA WCHODZĄCE
 DOBRZE, PRĘDKO
 I PO CENACH PRZYSTĘPNYCH.

44/11/123
123/11

spik/480

190/52

02/44/12

6/45/13

Drukarnia Udziałowa (Lublin; 1920-1939) (drukarnia), Wydra, Jan (1902-1937) (projekt okładki) (autor wzoru), Zakrzewski,

Stanisław (czynny około 1921-1922) (redaktor), *Lucifer*

Rodzaj:

Twórca/wytwórnia: Drukarnia Udziałowa (Lublin; 1920-1939) (drukarnia), Wydra, Jan (1902-1937) (projekt okładki) (autor wzoru), Zakrzewski, Stanisław (czynny około 1921-1922) (redaktor)

Miejsce powstania: Lublin (województwo lubelskie)/miejsce znalezienia

Technika: druk

Tworzywo: papier

Wymiary: Wysokość: 22,5 cm, Szerokość: 29,5 cm

Właściciel: Muzeum Narodowe w Lublinie

Słowa kluczowe: czasopisma literackie
drukarnie lubelskie
Lubliniana
prasa
secesja (styl)
czasopisma

Nr inwentarzowy: ML/H/P/123

Stała lokalizacja: Muzeum Narodowe w Lublinie, oddział – Muzeum Historii Miasta Lublina (Brama Krakowska), Pl. Łokietka 3, Lublin